

W niebiańskim Nazarecie

Dzisiaj chciałabym Wam opowiedzieć o moim najważniejszym spotkaniu, na które czekałam całe życie. Gdy zbliżał się jego koniec, zamieszkałam z moimi siostrami w Białymstoku, skąd 29 stycznia 1946 roku Pan Bóg zabrał mnie do siebie. Tu w niebie Jezus, Maryja i Józef już na mnie czekali. Stali w otoczeniu całego orszaku Świętych zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Byłam szczęśliwa, że rozpoznali mnie po misjonarskiej barwie miłości ofiarnej, którą Bóg rozpałał w czasie ziemskiego pielgrzymowania. Dzięki temu wszyscy mieszkańcy nieba przyjęli mnie do swojego grona.

Poczułam, że Jezus, Maryja i Józef Święty byli ze mną zawsze – od początku mojego życia aż do śmierci. I teraz przez całą wieczność mogę dalej przez Nich miłować Tróję Świętą: Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego.

Podeszli do mnie z otwartymi ramionami i razem powiedzieli:

– Bolesławo, nasze Umilowane Dziecko, cieszymy się, że możemy cię przywitać w naszym domu.

Stojący za Nimi Wszyscy Święci uśmiechnęli i zawołali:

– Od dzisiaj nasz dom jest również Twoim domem!

Na mojej twarzy zajaśniał uśmiech, w sercu czułam ogromną radość, po policzkach spływały mi łzy wzruszenia. A to nie uszło uwagi naszej Kochanej Matki Bożej. Jak prawdziwa Matka przytuliła mnie do siebie. Już po chwili szłam po niebie w towarzystwie moich Przewodników, czyli całej Świętej Rodziny. Po drodze zaczęliśmy wspominać moje ziemskie życie, wszystko, co się w nim wydarzyło. Jezus zaczął od słów:

– Jesteś naszą córką. Ale gdy pojawiłaś się na ziemi – 3 lipca 1862 roku w Łowiczu, w Polsce – musieliśmy zapewnić ci opiekę w postaci ziemskich rodziców. Oczywiście – tu Jezus wyciągnął rękę w stronę nadchodzącego Anioła – daliśmy ci również do pomocy Anioła Stróża, który był przy tobie każdego dnia. Oto on, we własnej osobie.

Na widok mojego Anioła Stróża serce zabiło mi bardzo mocno. Już od dawna chciałam go zobaczyć. Wreszcie nadszedł ten upragniony dzień.

– Bolesiu – zaczął Anioł Stróż – cieszę się, że możesz już mnie oglądać. Wiedz, że zawsze starałem się być przy tobie i pomagać ci każdego dnia już od najmłodszych lat.

Uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam:

– Dziękuję Ci, mój Aniele! – Przytuliliśmy się do siebie. Trwając w tym uścisku, przypominałam sobie wszystkie momenty, gdy szczególnie modliłam się do niego i prosiłam o pomoc. Po chwili Jezus powiedział:

– Aniele Strózu, spisałeś się na medal – i poklepał go po lewym skrzydle.

Anioł Stróż, słysząc ten komplement, uśmiechnął się od ucha do ucha, zatrzepotał skrzydłami, zrobił w powietrzu fikołka i pofrunął na swoją chmurkę, gdzie w nagrodę czekała na niego niebiańska czekolada. A my pomachaliśmy mu na pożegnanie i ruszyliśmy dalej. Po chwili Święty Józef zaczął opowiadać o moim tacie.

– Twój tata Marcin również zasłużył na nagrodę. Bardzo cię kochał i dlatego z miłością wołał na ciebie Bolesia, tak jak pozostali członkowie rodziny.

W tym momencie przypominałam sobie moje dzieciństwo, dom rodzinny, kochanych rodziców i rodzeństwo. Powiedziałam głośno:

– To były piękne lata! A dzięki temu, że tatuś prowadził w Łowiczu zakład szewski, nigdy nie musiałam narzekać na brak porządnych butów z cholewkami.

Matka Boża uśmiechnęła się i powiedziała:

– To prawda. Zawsze dbał o to, aby wam niczego nie brakowało. A pani Łucja, poprzez przykład twojej babci oraz naukę u sióstr bernardynek, była dobrze przygotowana do bycia twoją mamą.

Zamknęłam oczy i przypominałam sobie jej twarz, pełną radości i jednocześnie zatroskania o swoje dzieci.

– O tak! Pilnie uczyła nas czytania i pisania w języku polskim, mimo że w szkole trzeba było mówić w języku rosyjskim. Poza tym dbała wspaniale o dom i dawała przykład, jak pomagać potrzebującym z naszego miasta. Szczególnie od niej uczyłam się tej dobroci i wrażliwości na ludzką biedę.

Spojrzałam na Jezusa. W Jego oczach pojawiło się wzruszenie, po czym powiedział:

– Wasza rodzina była dla mnie radością. A zwłaszcza, gdy widziałem, jak wspólnie klękaliście do modlitwy, jak pomagałaś w nauce swojemu młodszemu rodzeństwu.

Ucieszyłam się, że Jezus to wszystko widział i znał każdego członka mojej rodziny.

– A było ich troszkę... – powiedziałam. – W sumie miałam siedmioro rodzeństwa. Jednak nie ukrywam, że czułam smutek, gdy musieli tak szybko nas opuścić. Helena była z nami najkrócej, bo tylko pół roku, Marcin trzy lata, Leokadia sześć lat. Najbardziej byłam przywiązana do Stefka, który zmarł w wieku dziewiętnastu lat. Antoś założył rodzinę i mieszkał w Warszawie. Stasia i Maria były tak jak ja siostrami zakonnymi. Czy będę mogła ich wszystkich zobaczyć? – zapytałam z nadzieją w sercu.

– Oczywiście – powiedział Pan Jezus, jednak Święty Józef dodał z pośpiechem:

– Ale najpierw chodź zobaczyć, co przygotowaliśmy specjalnie dla ciebie.

Tuż przed moim oczyma ukazał się... niebiański zakład krawiecki. Ucieszyłam się na jego widok. Święty Józef otworzył drzwi i gestem ręki zaprosił nas do środka.

– Ojej! To wspaniale! – zawołałam. – Teraz przypomina mi się dzień, w którym wróciłam z kursu krawieckiego z Warszawy. Tuż po powrocie mój tata zaprowadził mnie do zakładu krawieckiego, który przygotował w czasie mojej nieobecności specjalnie dla mnie i mojej siostry Stasi. Dzięki niemu mogliśmy w nim pracować, szyć na zamówienie różne stroje.

Spojrzałam na wnętrze zakładu. Pod oknem stały trzy maszyny do szycia, pod ścianą – manekiny ubrane w piękne suknie, na półkach leżały tkaniny różnego rodzaju. Jezus zatrzymał się przy biurku i zapalił stojącą na nim świeczkę. Wszyscy patrzyliśmy na jej płomień. Po krótkim milczeniu powiedział:

– Wkrótce po tym wydarzeniu przyniosłaś mi wielką radość, gdy przy pomocy księdza Antoniego Chmielewskiego usłyszałaś w sercu moje słowa, które chciałem, żebyś zrealizowała przez całe swoje ziemskie życie.

Nagle jak w filmie zobaczyłam siebie klęczącą w łowickim kościele i proszącą Pana Boga, by powiedział mi, co chce, abym dla Niego zrobiła.

– Rzeczywiście, gdy miałam dwadzieścia lat poczułam głęboko w sercu, że Ty Panie Jezu pragniesz, abym spełniała Twoją wolę, abym była z Tobą zawsze złączona tak jak dwie kule wosku, które po rozgrzaniu zlewają się w jedną bryłę.

– Dziękuję ci, że zawsze byłaś gotowa, aby wypełniać Moją wolę.

Matka Boża również nie kryła wzruszenia i powiedziała:

– Na początku przez osiem lat służyłaś Panu Bogu w zgromadzeniu nazwanym moim imieniem, czyli w Zgromadzeniu Rodziny Maryi. W tym czasie szczególnie otaczałam cię swoją opieką. Przez codzienne życie wśród siostr pragnęłam, abys dobrze przygotowała się do dalszych działań, których plany rodziły się w twoim sercu.

Poczułam ogromną wdzięczność, że również w tym okresie mojego życia Matka Boża nade mną czuwała.

– Rzeczywiście, dużo dobrego się tam nauczyłam. Przede wszystkim organizowania życia zakonnego i pracy w trudnych czasach zaborów, bo przecież Polski jeszcze nie było na mapach świata. Byłam nawet gotowa – spojrzałam na Jezusa – na to, aby żyć w zakonie kontemplacyjnym, gdzie mogłabym służyć Ci przede wszystkim przez modlitwę.

Jezus podszedł do okna, otworzył je i odpowiedział:

– Jednak zależało Mi na tym, abys otworzyła się na to, czego Ja chciałem. Dlatego stawiałem na twojej drodze Moich pomocników: księdza Zygmunta Mścichowskiego, a potem ojca Honorata

Koźmińskiego. Przez nich kierowałem do ciebie pragnienia Mojego Serca. Dziękuję ci, że słuchałaś ich tak, jakbym to Ja do ciebie mówił.

Wyjrzałam przez okno i w oddali zobaczyłam zakonniką w brązowym habicie. Domyśliłam się, że był to ojciec Honorat. Ucieszyłam się, że również i on dostąpił radości nieba. Westchnęłam głęboko i powiedziałam:

– Rzeczywiście w słowach kapłanów, u których korzystałam z sakramentu spowiedzi, zawsze starałam się odczytywać Twoją wolę, Panie Jezu.

Święty Józef usiadł na krześle i zaczął podawać przykłady, w jaki sposób ją realizowałam, gdy mieszkałam w stolicy Polski:

– Dlatego tak ofiarnie pomagałaś bezdomnym, chorym, dzieciom i całym rodzinom w Warszawie oraz pogłębiałaś duchowość Świętego Franciszka w III Zakonie Franciszkańskim.

– To prawda... Cieszę się, że tak dobrze mnie znacie!

Święty Józef podniósł swoją łaskę i powiedział:

– Tu w niebie nie da się niczego ukryć. Widzimy każdy maleńki gest dobroci, każde działanie człowieka i cieszymy się, gdy przez to wypełnia się wola Pana Boga.

W tym momencie przypomniałam sobie bardzo dokładnie moją spowiedź świętą u ojca Honorata i jego propozycję. Zaczęłam wspominać:

– Gdy ojciec Honorat zaproponował mi wyjazd do Mohylewa nad Dnieprem, by pomagać polskiej młodzieży, wiedziałam, że rzeczywiście czuwacie nade mną i otaczacie mnie płaszczem swojej opieki.

Cała Trójka uśmiechnęła się, złapaliśmy się za ręce i z radością wyszliśmy z zakładu krawieckiego. Matka Boża kontynuowała naszą rozmowę:

– Cieszymy się też, że tam zawarłaś głęboką przyjaźń z Leokadią Górczyńską i Łucją Czechowską. Łączyły Was Pan Bóg i wspólne marzenia, aby służyć Mu jako siostry zakonne. Dziękujemy, że za swoich patronów chciałyście obrać naszą Świętą Rodzinę – Jezusa, Mnie i Świętego Józefa.

Słyszając podziękowania samej Matki Bożej, poczułam wzruszenie. Z radością patrzyłam na Jezusa, który wyjaśniał:

– Dlatego nie szczędziliśmy wam wsparcia w postaci ojca Feliksa Wiercińskiego, jezuitę.

I we mnie zrodziła się ogromna wdzięczność, toteż powiedziałam:

– To prawda dużo nam pomógł. Dzięki niemu w 1905 roku założyłyśmy zgromadzenie, które dziś nazywa się: Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Dziękuję, że jesteście naszymi patronami i nas prowadzicie. Patrząc na Wasze życie w Nazarecie, chcemy same żyć tak, jak Wy.

Stanęliśmy pod jabłonią. Poczęstowaliśmy się słodkim jabłkiem, po czym Jezus powiedział:

– I z oddaniem wypełniałyście moje słowa, które wypowiedziałem w czasie Ostatniej Wieczerzy w Wielki Czwartek: „Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17, 21). Chciałem, aby moi uczniowie zawsze żyli w zgodzie. Byli jednego serca i jednego ducha.

Przytaknęłam.

– Dlatego pragnęliśmy razem modlić się za chrześcijan skłóconych ze sobą, szczególnie tych, wśród których żyliśmy w Mohylewie, potem w Petersburgu. W krótkim czasie dołączyły do nas inne dziewczęta. W końcu, w 1921 roku przybyłyśmy do Polski, do Chełmna. Nasze wspólnoty zaczęły się rozrastać. I wreszcie zamieszkałam z moim siostrami w Białymstoku.

Jezus uśmiechnął się i powiedział:

– A teraz Twoim domem jest niebo.

Spojrzałam na roztaczającą się przed nami łąkę z bujnie kwitnącymi kwiatami i palmami. W oddali słyszeliśmy śpiew skowronków. W powietrzu unosił się zapach lawendy... Podziwiając ten widok, powiedziałam:

– Cieszę się, że otworzyliście przede mną bramy raj. Stąd jeszcze lepiej mogę wspierać moje duchowe córki, które jeszcze są na ziemi. Mieszkają one, modlą się i pracują w różnych częściach świata: w Polsce, na Litwie, na Białorusi, w Rosji, we Włoszech, Kenii, Zambii, Tanzanii i w Stanach Zjednoczonych. Oddaję je pod Waszą opiekę. Mam nadzieję, że będą mogły do mnie dołączyć.

W niedługim czasie Święta Rodzina zaprosiła mnie do siebie i zrobiła mi miłą niespodziankę. Gdy przybyłam do Jej domu, usiedliśmy na drewnianych krzesłach wykonanych oczywiście przez Świętego Józefa. Stół również pochodził z Jego warsztatu. Zwróciłam uwagę, że przygotowano dziewięć dodatkowych miejsc. Byłam ciekawa, kto jeszcze został zaproszony na ucztę. Zanim zasiedliśmy do stołu, Pan Jezus powiedział:

– Bolesławo, dzisiaj 5 czerwca 1991 roku, na ziemi mój sługa Jan Paweł II jest w Białymstoku. Na mszy świętej zebrało się wielu ludzi, również wiele Twoich sióstr. W tym gronie dokonuje Twojej beatyfikacji, czyli ogłasza cię błogosławioną.

– Błogosławioną? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak. Gdy kogoś na ziemi nazywa się błogosławionym, to znaczy, że żył zgodnie z wolą Pana Boga i doskonale wypełnił zadania, które wynikają z jego powołania. Jest to heroicznosc cnót: wiary, nadziei i miłości.

Moje serce „kipiało” z radości, bo zawsze szukałam woli Pana Boga i starałam się ją wypełniać. Dzisiaj Jezus dał mi potwierdzenie, że rzeczywiście żyłam tak, jak tego pragnęłam.

– Czyli człowiek błogosławiony jest takim herosem, bohaterem w wypełnianiu woli Pana Boga, bo do końca życia rozwijał w sobie silną wiarę, nadzieję i miłość?

– Dokładnie tak. Błogosławieni i święci to moi Bohaterowie Miłości na wieki.

„Bohaterowie Miłości na wieki”... zamyśliłam się nad tymi słowami... Po chwili Święty Józef oznajmił:

– Ty byłaś właśnie taką osobą. W sposób heroiczny żyłaś wiarą, nadzieją i miłością oraz doskonale naśladowałaś naszą Świętą Rodzinę.

A Jezus dodał:

– Od dzisiaj ludzie z ziemi będą wysyłać do ciebie jeszcze więcej próśb niż do tej pory, ponieważ więcej osób będzie cię znało.

Matka Boża wskazała na suto zastawiony stół:

– Z tej okazji przygotowałam ten uroczysty obiad.

Nastała chwila ciszy, po czym Jezus pokazał gestem puste miejsca i powiedział:

– Zaprosiliśmy również gości. Czy domyślasz się, kto to może być?

Serce zaczęło mi bić dziesięciokrotnie szybciej. W oczach pojawiły się łzy radości. Czułam, że to oni... Z wrażenia odebrało mi mowę, patrzyłam na drzwi... Po chwili otworzyły się... Wreszcie zobaczyłam: Moja uśmiechnięta mama, kochany tatuś i całe moje rodzeństwo. Natychmiast stanęłam przy rodzicach i wtuliłam się w ich ramiona. Moje siostry i bracia również przytulili się do nas. Radości, wzruszeń i nie było końca! Wreszcie wszyscy zasiedliśmy do wspólnej uczyty i świętowaliśmy do późnej nocy.

s. Anna Żurawska